

Rytuał

Podróż nocnym pociągiem z Hollow Shaders do Canterlotu była dla Rubby rutyną. Klacz często jeździła tym kursem chodźby tylko po to by zakupić kilka drobiazgów nie dostępnych w rodzinnej mieścinie lub odwiedzić przyjaciół. Zazwyczaj czas potrzebny na pokonanie trasy Rubby spędzała na pobijaniu rekordu w układaniu kostki rubika. Jednak w trakcie tej podróży batpony był rozkojarzony i zbyt zdenerwowany żeby chodź móc zbliżyć się do rekordowego czasu.

Klacz wykonała ostatni ruch dokańczając układanie rzuciła kostkę na sofę i zatrzymała stoper.

— *Minuta i dwadzieścia dwie sekundy. Z takim czasem to mogę iść do przedszkola a nie próbować się dostać na mistrzostwa Equestrii. Dzisiaj nic z tego nie będzie.*

Batpony schował kostkę do plecaka i zaczął rozmyślać o misji, zakonie i roli jaką przyjdzie mu pełnić. Klacz pokonała długą drogę od zakwalifikowania się do rekrutów do zostania pełnoprawnym członkiem zakonu Urbanosa. A pomyśleć, że wszystko rozpoczęło się od przyrządzenia popularnej wiśniówki dozy przypadku i znamienia na prawym skrzydle.

Pociąg zaczął zwalniać. Panorama z górskich widoków zmieniła się w miejskie zabudowania, stłoczone budynki i uliczki z zapalonymi lampami. W okno zaczęły uderzać krople deszczu, kreśląc podłużne strumyczki. Rubby westchnęła. Nie lubiła deszczu. Klacz założyła plecak i wyszła z przedziału.

Na szczęście peron w Canterlocie był pod dachem. Klacz wyszła z wagonu i stanęła na wykafelkowanym podłożu. Wokół panowała cisza, przerywana jedynie odgłosami automatów wypuszczających parę do otoczenia. Oprócz Rubby na peronie był jeszcze jeden kucyk — zielony pegaz, który spał na ławce. Klacz podeszła do ogiera, po czym szturchnęła go.

— Netllekiss?

Pegaz wstał przetarł twarz kopytami, po czym ziewnął.

— Zaspałem prawda...

Rubby, która rzadko kiedy miała do czynienia z kucykami żyjącymi wedle dnia odebrała zachowanie ogiera jako rażącą niekompetencję i lekceważenie jej osoby.

— Chrapałeś jak Celestia. Jak chcesz możesz chrapać dalej, trafię sama do pieczary.

Ogier ponownie przetarł oczy. Wstał i rozejrzał się wokół.

— Przepraszam. Gdzie masz walizki?

— Wszystko co potrzebuję mam w plecaku.

Netllekiss kiwnął głową. Sięgnął za ławkę i wyjął dwie parasolki, po czym jedną z nich wręczył batponemu.

Klacz nie podziękowała. Rozłożyła parasolkę omal nie wybijając oka pegazowi.

— Masz mi do przekazania jakieś bardziej szczegółowe rozkazy?

— Wiem tyle co ty, a może nawet mniej.

— Aha. W takim razie chodźmy do tych ćmoków.

Nettlekissa zaskoczyła wypowiedź batponego do tego stopnia, że zastygł bez ruchu. To jedno zdanie było tak odległe od stereotypów jakie były w głowie ogiera, że przez chwilę wahał się nad powiedzeniem klaczy prawdy i próbie zwerbowania do klasztoru.

— Zgubiłeś kopyta czy zapomniałeś jak się chodzi?

— Takk... już idę — rzekł ogier odrzucając głupie myśli. W końcu musiał poderżnąć gardło klaczy w odpowiednim momencie, a im mniej będzie przywiązany do rekruta tym łatwiejsze będzie zabicie batponego.

Idąc przez miasto kucyki milczały. W powietrzu dało się wyczuć nieprzyjemne napięcie. Sugestię sprzeczki, kończącej się użyciem kopyt. Mimo tego Netlekiss był wobec Rubby uprzejmy i aż do obrzydzenia miły. Gdy kucyki dotarły do zaułku, w którym znajdowała się ilozjonistyczna ściana-drzwi. Ogier wystukał hasło i pokazał batponemu wejście do jaskini.

— Dalej sobie poradzisz sama — rzekł. Następnie bez ceregieli wskazał klaczy schody w dół. — Ja tutaj na ciebie poczekam.

Rubby mimo doskonałej wizji w ciemnościach nie była zadowolona z czekającej na niej wyprawy na dół. Klacz schodziła ostrożnie opierając kopyta o ścianę tunelu w ramach asekuracji. Mimo tego batpony dwukrotnie musiał się ratować przed upadkiem gwałtownym trzepotem skrzydeł.

Będąc na miejscu Rubby wszedła do jaskini. Magiczne kule lewitowały w powietrzu oświetlając pomieszczenie i kamienny stół. Jednak w porównaniu z Nettlekissem Rubby widziała znacznie więcej szczegółów. Czarne powierzchnie, które dla ogiera ograniczały rozmiar komnaty do kilku metrów na krzyż, były dla klaczy jedynie ćwierć cieniami, za którymi znajdowała się postrzępiona ściana jaskini. Niewyraźnie dla pegaza inskrypcje na stole, dla batponego były kunsztownymi rycinami przedstawiające losy organizacji urbanosa.

Jednak najważniejszą różnicą między wizytą batponego w czeluści a pegaza był brak jakichkolwiek innych kucyków.

— Jest tu ktoś? — rzekł batpony, niezadowolony z takiego traktowania jej osoby — Jestem szeregową Rubby Night i miałam się zgłosić po wytyczne przed podróżą do Ponyville.

Kucyk okrążył stół przyjrzał się tronie, na którym siedział starsi zakonu urbanosa. Następnie korzystając z okazji usiadł na najwyższym z nich i stuknął kopytkiem w blat stołu.

— Otwieram posiedzenie rady. Dzisiaj omówimy kwestię naszego najnowszego nabytku imieniem Rubby Night. Niniejszym składam wniosek o natychmiastowy awans i podwyżkę pensji w wysokości pięciuset monet — rzekła klacz modulując głos. Następnie batpony wstał i usiadł na kolejnym tronie.

— Moim skromnym zdaniem tak piękna i urocza klacz zasługuje na coś więcej niż podwyżkę i awans...

— Że jesteś urocza tego bym się po tobie nie spodziewał.

Policzki Rubby pokryły się czerwienią. Klacz wstała z tronu i odeszła od stołu, po czym znalazła przybysza stojącego w tylnej części komnaty.

Ogierem batponym, który zawstydził rekruta miał mleczno białą sierść i niebieskie oczy. Jego białą grzywę wystającą spod szkarłatnych szat zakonu pokrywały pomalowane na szaro odrosty, prawe ucho miał rozcięte przez nóż. Na twarzy widniał uśmiech, po którym było widać, że w każdej chwili może przeistoczyć się w śmiech.

Rubby widząc ogiera, podeszła do niego i położyła kopytko na policzku albinosa, po czym mocno uszczypnęła batponego.

— Auuu.... za to powinienem cię wywalić zakonu Rubby.

— Przepraszam — rzekła natychmiast Night — Więc to ty mnie zrekrutowałeś?

— Tak ja.

— Ale... — otworzyła usta Rubby, lecz nie wiedziała co dalej powiedzieć. W głowie miała setki obrazów związanych z ogierem. Tysiące zdań wymienionych podczas rekrutacji na kandydatów do equestriańskiego wywiadu księżniczki Celestii zakończonych słowami nie nadajesz się, spróbuj w następnym roku, a nawet dałabyś sobie wreszcie spokój. W sercu czuła złość, chęć spoliczkowania ogiera za pozbawienie marzeń. Jednak nie zrobiła tego jedynie z powodu obawy przed wywaleniem z zakonu.

— Nie spodziewałaś się mnie tutaj? — albinos przerwał milczenie Rubby.

— Nie — rzekła klacz batpony przeszywając wzrokiem ogiera. — Myślała, że rekrutujesz do EWKC.

— Rekrutuję tam i tutaj. Tam oficjalnie tutaj już mniej. W EWKC moim zdaniem byś się zmarnowała. Uwierz czasy Mimrota School i Ice Bee oraz Sweetie Drops już dawno przeminęły. Teraz największym wyzwaniem dla wywiadu jest monitorowanie krainy Storm Kinga i dopilnowanie by nie zdobył za dużej siły, co zważywszy na jego inteligencję jest banalnym zadaniem.

Albinos widząc brak reakcji na twarzy przekręcił oczami i dodał.

— Zresztą nie po to cię tutaj sprowadziliśmy by dyskutować na temat dawnych czasów. Jesteś tutaj by przejść rytuał Ulamundu, który jest niezbędny przy twojej misji. Zanim ci powiem co cię czeka musisz wiedzieć, że tego co ci zrobimy nie będzie można cofnąć w żaden sposób.

Rubby widząc, że żarty się skończyły kiwnęła posłusznie głową.

— Rytuał jest prosty wymaga jedynie twojej świadomej zgody i odrobiny krwi. Jednak jego konsekwencje są silniejsze nawet od śmierci. Po wszystkim posiadasz pamięć doskonałą, będziesz pamiętała każdą linię czasową w jakiej brałaś udział, każdą rzeczywistość. Jeśli ktoś cofnie czas będziesz tego świadoma. Ilekoć umrzesz i narodzisz się na nowo w tym czy innym świecie nie zapomnisz ani szczęścia czy bólu danego kucykowi lub danego innemu. Poznasz swoich przyjaciół i wrogów takimi jacy są naprawdę. Będziesz pamiętała zdrady, których się nie dopuścili i będziesz musiała z tym żyć po kres świata. Czy jesteś świadoma tego przekleństwa Rubby Night?

Klacz słuchała uważnie, jednak do końca nie wierzyła w słowa albinosa. Coś silniejsze od śmierci? Pewnie przesadza, jak zresztą wszyscy tutaj. Pomyślał batpony nie będąc świadomy jak bardzo się myli.

— Tak na wszechwiecznego urbanosa podejmę się rytuału.

— Niech więc się tak stanie — rzekł albinos. Następnie podszedł do krańca pieczary i pociągnął za jeden z stalaktytów. Przestrzeń za ogonem ogiera rozplynęła się ukazując ukryte wnętrza.

— Dalej musisz pójść sama. Powodzenia. Niech urbanos będzie z tobą.

Rubby nie odpowiedziała zwyczajowym ukłonem. Jednak tym razem nie była to spowodowane złym zachowaniem, lecz zachwytem na widok rozciągającej się przestrzeni za albinosem.

Batpony minął ogiera i wszedł do środka.

Pieczara, w której znalazła się Rubby była pokryta kryształami kwarcu w odcieniach błękitu, zieleni, żółci i czerwieni. Świeciły one stłumionym opalizującym światłem niezdolnym do oświetlenia całości. Pomiędzy kryształami można było dostrzec podłużne kształty o ciele gąsienic z dziesiątkami doczepionych szypulek, na których końcu znajdowało się płomyki o białej barwie.

Batpony idąc w głąb pieczary w obawie przed poparzeniem omijał z daleka "gąsienice", które nie zwracały na niego najmniejszej uwagi. Stawiał kroki ostrożnie, wybierając przestrzeń między kryształami. Mimo tego w pewnym momencie nadepnął na "gąsienicę", która wpadła klaczy pod kopyto.

Rozległo się kliknięcie, po którym nastąpił świst. Do nozdrzy Rubby dotarł zapach zgniłego mięsa.

— Ehe... Ehe... Ehe... — zakaszał batpony.

Stworzenia mieszkające wśród kryształów jednocześnie zgasiły płomyki i czmychnęły w szczeliny między skałami.

Zawstydzona Rubby spojrzała na trójkę kucyków ubraną w szaty zakonu, która stała na środku pieczary wokół lewitującej srebrnej kuli. Jednak postacie nie zareagowały, co rozluźniło batponego. Klacz postawiła krok do przodu i wtedy zaczęły dziać się cuda. Kryształy, które były do tej pory martwymi kawałkami minerałów ożyły. Popękały wzdłuż krawędzi i zaczęły kwitnąć jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Łany kwiatów, które rozpościerały się przed Rubby były delikatne i żywe, w niczym nie przypominające martwych kryształów, z których powstały. Batpony poczuł w powietrzu zapach miodu zmieszany z korzenną wonią imbiru jej ulubionej rośliny.

— Cudowne.... — wyszeptała klacz odwracając wzrok od kwiatów. Następnie przeszła kilka metrów do przodu i stanęła przed lewitującą kulą.

Będący nad ziemią kształt z bliska nie był tak jednolity jak wydawał się klaczy z większej odległości. Jego powierzchnia marszczyła się, była pełna dolin i wypustek przywodzących na myśl pryszcze u nastoletniego ogiera. Jednak najniezwyklejsze w tym przedmiocie była ciągła zmiana faktury, która swą prędkością i zawilocią przypominała rój uwiecznionych pszczoł chcących się wydostać na zewnątrz.

Rubby spojrzała na trójkę kucyków w szkarłatnych szatach czekając na odpowiedź, jakiś gest cokolwiek, co podpowie co ma robić dalej. Jednak zamiast wskazówki kucyki zaczęły nucić hymn pochwalny urbanosa. Batpony ponownie przyjrzał się kuli, lecz jego zwoje mózgowe także były w tym przypadku bezużyteczne. W końcu jeden z zakonników lekko popchnął klacz w kierunku kuli.

Batpony w pierwszej chwili się oburzył, za tak rażące naruszenie przestrzeni osobistej i chciał już oddać kuksańca, gdy przypomniał sobie gdzie jest. Klacz zrozumiałwszy przekaz podeszła do kuli i wyciągnęła kopyto i zbliżyła do artefaktu.

Na początku nie działo się nic, ale im bliżej podeszła kuca była tym bardziej klacz musiała walczyć ze siłą, która przyciągała ją do płynnej masy. W końcu kopytko było na tyle blisko kuli, że klacz odetchnęła powierzchnią artefaktu. Fragment metalicznej masy oderwał się od całości i zaczął pisać się po sierści klaczy w kierunku pyszczka. Rubby spanikowała chciała strząsnąć gluta z kopyta, lecz nim zdołała cokolwiek zrobić jeden z zakonników unieruchomił klacz magiczną aurą.

Pieśń śpiewana przez kuce przybrała na sile.

Prerażony batpony mógł tylko patrzeć jak część kuli wspina się po jej szyi i dociera do nosa, by wtargnąć do wnętrza.

— Zaraz umrę Celestio mniej mnie w opiece.... — pomyślała Rubby jednocześnie zdając sobie sprawę, że popuściła. W następnej chwili poczuła przeszywający ból potężniejszy od czegokolwiek co czuła w dotychczasowym życiu. Umysł klaczy zaczął przyćmiewać, świadomość tracić jakiejkolwiek połączenie z rzeczywistością. W końcu, gdy w

umyśle klaczy została tylko niczym nie skrępowana jaźń z nosa batponego poleciała stróżka krwi.

Odzyskanie świadomości było dla Rubby jak zderzenie z rozpendzonym pociągami, gwałtowne, niespodziewane i bolesne. Klacz zaczęła mocno kaszleć omal nie wypluwając płuc.

— Dziękuję — wychrypiała klacz gdy jeden z zakoników wręczył jej szklankę wody. Rubby chwyciła szkło i łapczywie wypila zawartość. — Dziękuję

Podający szklankę ogier skinął głową, po czym odebrał puste naczynie i wskazał wyjście.

Batpony rozłożył skrzydła, wcześniejsza cudowność miejsca przysła jak bańka mydlana. Żywe kolory kryształów zszarzały. Delikatność kwiatów zaczęła być w oczach Rubby podstępem, przynętą, haczykiem mającym zbawiać kucyki do kuli. Natomiast sama myśl na temat srebrnej maź pełzającą do nosa powodowała u klaczy gęsią skórę i pot na czole. Od tamtej pory kryształy i kwiaty zaczęły kojarzyły się klaczy z bólem oraz śmiercią.

Batpony wyleciał z ukrytej komnaty. Chwiejnie wylądował przy albinosie i oparł kopytko o tron.

— Dobrze się czujesz? — zapytał batpony zachęcając Rubby by usiadła.

Klacz rzuciła na przełożonego spojrzenie typu „Jeszcze się pytasz chuju”, po czym usiadła i zapadła się w siebie.

Great Flour nachylił się do klaczy i chwycił batponego za kopytko.

Poczuł drżenie podeszwy Rubby.

— Masz rację to było głupie pytanie.

— Przytul mnie, dobrze?

Ogier przytaknął. Podszedł do klaczy i objął ją mocno po ojcowsku.

Rubby nie płakała, nie żaliła się przełożonemu. Jedyne co robiła to drżała ze strachu i obawy przed koszmarem, który przeżyła. Flour natomiast czekał bez ruchu, pozwalając klaczy pozbyć się emocji oraz wyleczyć z bólu.

Rubby w końcu się uspokoiła, wyrównała oddech i podziękowała albinosowi. Na końcu dodając by nigdy nie ważył się wspominać o tej chwili słabości.

* * *

Nattlekiss czekając na Rubby od początku domyślała się w jakim celu została sprowadzona do Canterlotu. Rytuał Ulamundu — to była odpowiedź. Największa tajemnica zakonu Urbanosa, przeprowadzany na każdym godnym zaufania członku. Tajemnica poliszynela, o której wiedział każdy bliżej zapoznany z tajnikami czasu. Rytuał przeprowadzany według Nettlekissa tylko po to by sprawić ból i cierpienie. Złamać rekruta nadać mu jarzmo pamięci, gorsze od wiecznego potępienia.

Pegaz starał się za wszelką cenę nie wspominać dnia kiedy osobiście był w cudownej komnacie i dotknął lewitującej kulli. Uważanej przez niektórych za jajo wiecznego węża. Jego myśli wołały krążyć wokół tego co zamierza zrobić szkaradztwu w postaci batponego. Jak poderżnić mu gardło, wyrwie błoniaste skrzydełka i rzuci je w ogień, po czym cofnię czas dokona tego ponownie i znowu i jeszcze raz.

Rubby będziesz cierpieć za wszystkie batpone jakie istnieją — myślał. A wiesz co jest w tym teraz najlepsze. Po tym co ci zrobili za każdym razem będziesz pamiętać wszystko każdy szczegół i ból. O tak będziesz go miała aż za nadto. Niech tylko konsola wpadnie w moje kopyta to się przekonasz.

Ogier słysząc kroki szybko przybrał kamienny wyraz twarzy, wyjął zegarek, starą cebulę, i sprawdził godzinę.

Rubby wychodząc za iluzji na zewnątrz wyglądała jak siedem koszmarów. Grzywę miała zwierzwioną. Sierść poplamioną od ścian przejścia między jaskinią a powierzchnią. Na prawym przedramieniu widniała płytkie rozcięcie. Pyszczek, zaś zdobił świeży siniak wielkości pomarańczy.

— Długo ci to zajęło panno Rubby — rzekł pegaz na widok batponego, po czym zamknął zegarek i schował go do grzywy. — Mam nadzieję, że czekając na panią się nie przeziębilem.

— Od samego początku wiedziałeś co mnie czeka?

— Tak.

Rubby osłoniła kopytkiem oczy i spojrzała na niebo.

— Od dawna nie pada?

— Przeszło od pół godzinny — rzekł ogier bawiąc się parasolką.

— Odprowadzisz mnie do hotelu.

— Po to tu jestem — rzekł pegaz podając batponemu kopytko. — spadłaś ze schodów?

Rubby nie odpowiedziała, zignorowała kopytko ogiera i poszła w kierunku najbliższego hotelu. Pegaz poszedł za nią, po drodze nie mogąc się powstrzymać przed gapieniem na tyłek klaczy.